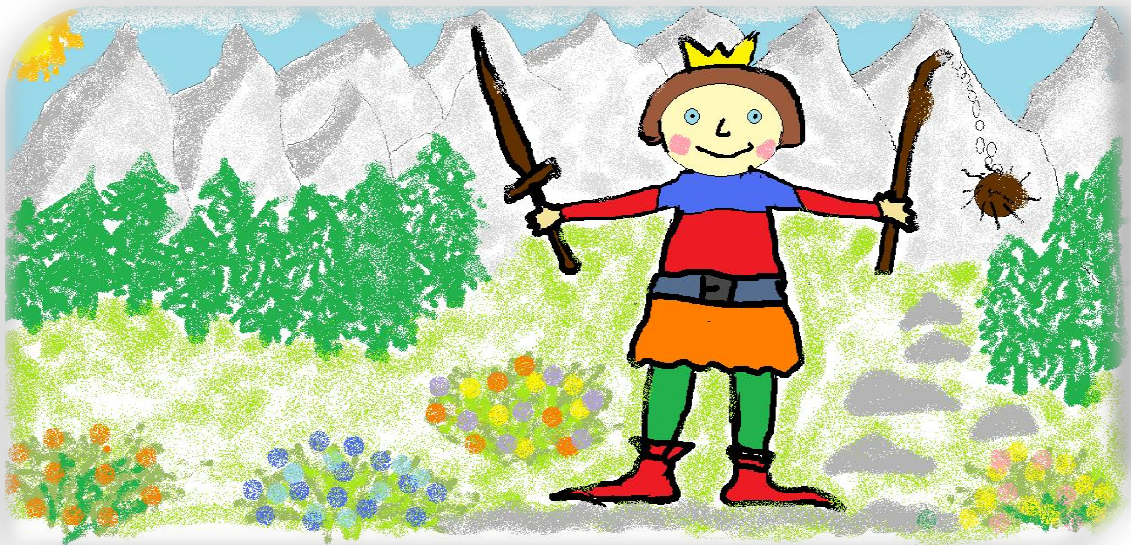


PRACE KONKURSOWE UCZNIÓW SZKOŁY
PODSTAWOWEJ W WOLBORZU
WYKONANE NA ZAJĘCIACH INFORMATYKI

JA JAKO WOJOWNIK W WOJSKU WŁADYSŁAWA JAGIEŁŁY



WOLBÓRZ, MARZEC 2010 R.

WSTĘP

Ja, Michał Cichosz. Informatyk. Ciało pedagogiczne Szkoły Podstawowej w Wolborzu. Mam zaszczyt przekazać w Państwa ręce tę książkę, stanowiącą opowiadań zbiór zebranych. Spisana przez rzesze bakałarzy naszych, traktuje o ich przygodach, perypetiach i psotach w wojsku króla wielkiego - Władysława Jagiełły. A, że przez krotochwilną brać pisane, też i dziwne czasem przekazuje nam dzieje. Często krwią spisane podczas walk grunwaldzkich. Ja zaś wszystkie ich karty w jedną całość zebrałem i topografię ich zaplanowawszy, w jeden traktat ułożyłem. Tu podziękowania ślę dla pań Beaty Zygierek oraz Renaty Rajskej za „łaskawe oko” i korektę błędów. Dla włodarzy naszej *szkoły*, za dukaty na ten traktat wyłożone. Tudzież dla wszystkich, którzy w pracy nad książką mozolnie się trudzili. Dziękuję!

Tytuł: *Ja jako wojownik (wojowniczką) w wojsku Władysława Jagiełły*

Autor ilustracji na okładce: **OLIWIA DUBIK KLASA 4A**

Korekta: **BEATA ZYGIER, RENATA RAJSKA**

Projekt topograficzny, skład, łamanie: **MICHAŁ CICHOSZ**

Autorzy opowiadań - bakałarze:

KLAUDIA MUSIALIK

ALEKSANDRA KULA

NATALIA JAROS

JOANNA ZAJĄC

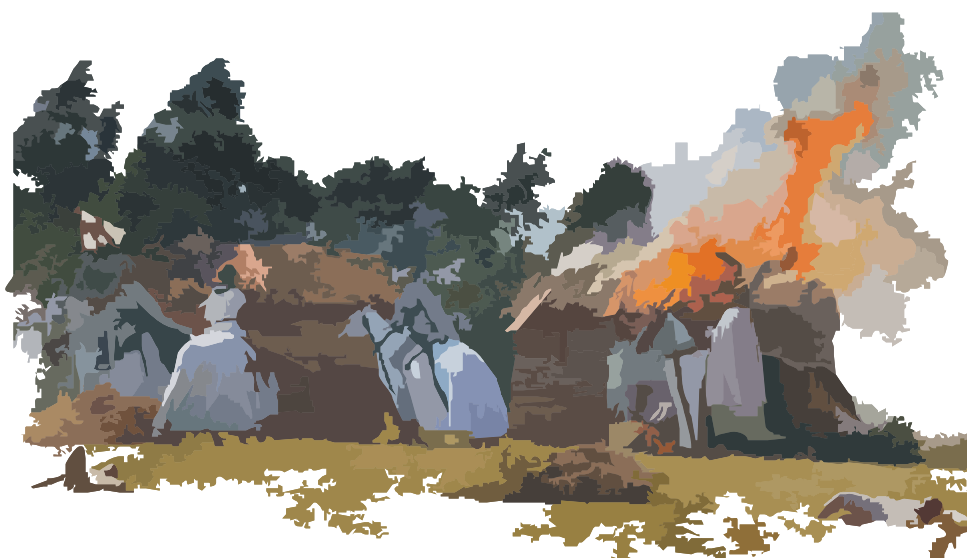
MONIKA BOGUSŁAWSKA

KLAUDIA BĄBOL

MAGDALENA SZUSTOROWSKA

PATRYCJA WOJCIECHOWSKA

IZABELA SĘK



OPOWIADANIE 1 – KLAUDIA MUSIALIK

Witajcie! Nazywam się Klaudia Musialik. Chciałabym opowiedzieć wam moją historię, która wydarzyła się 15 lipca 1410 roku. Tak jak się domyślacie, to data bitwy pod Grunwaldem. Wiecie, że ja też miałam w niej swój udział? Chcecie o tym posłuchać? Jeśli tak, to zaczynam opowieść. Słuchajcie uważnie.

Gdy tylko promienie słoneczne zajrzały do mojego pokoju i pogładziły swoim delikatnym musnięciem moją twarzyczkę, ostrożnie otworzyłam oczy. Cały pokój był pełen blasku. Usłyszałam przeraźliwy hałas i pełna niepokoju wyjrzałam przez okno. Ujrzałam żołnierzy szykujących się do walki. Moja ciekawość rosła. Szybko więc pobiegłam do kuchni, by zapytać mamę, co się dzieje na dworze. Mama powiedziała mi, że żołnierze szykują się do wojny z Krzyżakami. Na dworze było tak pięknie, słońce świeciło, a na niebie nie było ani jednej chmurki. Trudno było uwierzyć, że w taki piękny dzień zderzą się w boju dwie potęgi polska i krzyżacka. Jako dziewczyna kochająca swój kraj, swoją Ojczyznę, czułam, iż muszę pomóc wygrać tę bitwę. Pobiegłam do swojego pokoju wyciągnęłam z szafy hełm mego ojca, który nie raz bywał na wojnach. Teraz był już słaby i schorowany. Choć rwał się do walki, niewiele mógł zdziałać przeciw potędze krzyżackiej. Czułam, po prostu czułam, że muszę zająć jego miejsce w szeregu. W szafie znalazłam także

jego miecz z napisem „Zwyciężymy”. Honor wskazywał mi drogę, kazał mi walczyć. Nie miałam jeszcze zbroi. Nagle przypomniałam sobie wujka, który też uczestniczył w wielu bitwach. On podobnie jak ja, był wysoki i szczupły, a jego zbroja na pewno by na mnie pasowała. Znalazłam ją i przymierzyłam. Była w sam raz.

Mama, usłyszawszy zamiar o moim planie, nie chciała wyrazić zgody. Płakała, błagała ale ja i tak wiedziałam, że muszę iść i pomóc zwyciężyć. – *Mój ojciec, mój wujek walczyli za Ojczyznę i ja oświadczam tu i teraz, że postaram się uwolnić Polskę od tyranów! To nasz kraj!* Tak pomyślawszy, ruszyłam do stajni i zawołałam kasztankę, moją klacz, wspaniałej urody, a jednocześnie silną i wytrzymałą. Kasztanka zerwała się i pognąła w moją stronę. – W drogę – rzekłam i pojechałam do kościoła. Po krótkiej modlitwie złożyłam uroczystą przysięgę:

Ja Klaudia Maria Musialik, oświadczam, iż całą moją duszą i siłą postaram się doprowadzić do zwycięstwa naszego kraju, będę walczyć do ostatniej kropli krwi, do utraty ostatnich sił. Tak mi dopomóż Bóg!

Czas nadszedł, 15 lipca 1410 roku. Idę walczyć i nie wiem, czy powrócę. Kasztanka pognąła przed siebie, nawet nie zdążyłam założyć hełmu. Gdy dotarliśmy ma miejsce, bitwa już się rozpoczęła.

Wszyscy zwrócili na mnie uwagę, gdy tylko pojawiłam się na polu bitwy. Słyszałam z oddali: – „Kto to?”, – „Kim jest ten rycerz?”

Na szczęście nikt nie spostrzegł, że jestem dziewczyną. Nastąpiła cisza, sam Władysław Jagiełło zwrócił się do mnie tymi słowami:

„Witaj rycerzu jestem dumny, że zaszczyliłeś nas swoją obecnością. Witaj w moim wojsku! Życzę powodzenia w bitwie, młody przybyszu, skądkolwiek jesteś!” Wojna się rozpoczęła.

Ja i moja kasztanka pognałyśmy przed siebie. Nadarzyła się okazja, by pokonać pierwszego przeciwnika, więc chwyciłam za miecz i rozpoczęłam atak. Już pierwszym ruchem wytrąciłam broń przeciwnikowi, lecz nie chciałam go zabijać, nie cierpię bowiem krwi, więc tylko wyrwałam jego miecz, a Kasztanka go kopnęła. Potem puściłyśmy go wolno. Mając dwa miecze uniosłam się nieco

z siodła Kasztanki i energicznymi ruchami wytrącałam miecze z rąk przeciwników. Pędziłam jak burza i nawet przeciwnik, który miał chyba ze dwa metry wzrostu, nie mógł mnie pokonać. Liczył się nie tylko wzrost i siła, ale też i zwinność, której mi nie brakowało. Nagle z głowy spadł mi hełm i... to okropne wszyscy osłupieli i wpatrywali się w moją dziewczęcą twarzyczkę. Włosy miałam potargane na wietrze, a oczy błyszczały mi jak nigdy dotąd, moją sylwetkę rozjaśniało słońce, a ja czułam się tak, tak dziwnie, jakby we śnie. Niektórych ogarnęło zawstydzenie, że taka młoda dziewczyna mogła ich pokonać. Nie wiedziałam, co robić, czy uciec, czy przemówić. Jednak to pierwsze odpadało, nie mogłam okryć hańbą mojej rodziny i kraju. Zesłam z konia i stanęłam wyprostowana. W końcu wydusiłam z siebie kilka słów: – „Moi drodzy chciałabym przeprosić za zaistniałą sytuację, gdyż wiem, że nie powinnam jako młode dziewczę być tu i walczyć, lecz mój honor nie pozwalał mi siedzieć z założonymi rękami w domu”. Po tych słowach wsiadłam na klacz i szykowałam się do odwrotu. Nagle usłyszałam głos naszego przywódcy – Jagiełły:

„Moi drodzy przed chwilą byliśmy świadkami sytuacji, która nie powinna się zdarzyć, a jednak się zdarzyła. Moja droga, zaczekaj! Odznaczyłaś się niezmierną odwagą i ja i moje wojsko jesteśmy ci bardzo wdzięczni, możesz zostać w mym wojsku do końca bitwy”.

Gdy to usłyszałam, serce zaczęło mi bić mocniej. Powiedziałam tylko, że bardzo dziękuję. Wojownicy znów zaczęli walczyć, a więc i ja się przyłączyłam. Walczyłam całym ciałem i duszą tak, jak obiecałam.

Bitwa w końcu jednak musiała się skończyć. Nadeszło upragnione zwycięstwo, wielka radość i duma. Czas było wracać do domu. Po drodze mijałam łąki i pola pełne kwiatów, słychać też było śpiewające skowronki. Mijałam też zwierzęta, które biegały z rodziną radośnie po lesie – swoim domu. Właśnie w tym momencie poczułam się samotna, bez rodziny i bez domu. Pośpiesznie więc gnałam przez resztę drogi i już nie zwracałam uwagi na to, co się dzieje wokół mnie. Gdy dotarłam przed dom, łza spłynęła mi po policzku i chciałam jak najszybciej ujrzeć swoją rodzinę. Wbiegłam szybkim krokiem do domu, i zobaczyłam mamę zmywającą naczynia i płaczącą aż sama się popłakałam i ledwo wykrztusiłam: – „Mmmamo wróciłam!” – Gdy mama mnie zobaczyła, ze wzruszenia upuściła naczynie, które trzymała i podbiegła do mnie, a ja rzuciłam jej się na szyję

i płakałyśmy obie. Przytulałam mamę ze wszystkich sił, a gdy już się uspokoiłam, ze schodów zszedł mój tata i rodzeństwo. Opowiedziałam im, co przeżyłam i mocno uścisnęłam. Byłam jednak bardzo zmęczona wojną i drogą powrotną więc poszłam szybko do swojego pokoju, by położyć się spać. Rano, gdy się obudziłam, mama przyszła do mnie i podała mi list. Powiedziała, że jest bardzo ważny. Gdy tylko wyszła, ostrożnie otworzyłam kopertę i wyjęłam z niej list.

„Droga Wojowniczo”

Ja, Władysław Jagiełło, król Polski, ślę do Ciebie ten list, byś wyruszyła do wsi zwanej Łodwigowo. Udaj się tam ze swą rodziną. A po co masz tam przybyć? Dowiesz się, jak przyjedziesz, to zbyt ważne nawet na list. Mam nadzieję, że weźmiesz to do serca i się zjawisz.

Jagiełło

Gdy przeczytałam, postanowiłam powiedzieć o liście mamie. Gdy to usłyszała, podjęła szybko kilka decyzji. Wyruszyliśmy natychmiast. Po niedługim czasie byliśmy już w Łodwigowie. Zaproszono nas na polanę noszącą nazwę „Polana Wyczynów”. Po pięciu minutach sam Władysław Jagiełło wszedł i zaczął mówić:

Drodzy, tu zebrani żołnierze, ogłaszam, iż w bitwie z zakonem krzyżackim, pod Grunwaldem zwanej, brała udział kobieta, bardzo młoda kobieta, której nie brakło odwagi, by walczyć w obronie Ojczyzny. Wiem, że nie mogę jej pozwolić uczestniczyć w dalszych bitwach, ale chciałbym, by zapamiętała ten dzień, jako dzień zwycięstwa i chwały. Ogłaszam również, że walczyła wspaniale i godnie, zyskując nieśmiertelną sławę. Mam więc wielki zaszczyt pasować ją na rycerza. Rycerzu Klaudio wystąp!

Po tych słowach wyszłam na środek i właśnie w ten dzień król Polski Władysław Jagiełło uczynił mnie, Klaudię, rycerzem. Byłam najszczęśliwszą kobietą pod słońcem. Tak właśnie zakończyła się moja przygoda.

KONIEC



OPOWIADANIE 2 – ALEKSANDRA KULA

Pewnego marcowego dnia poszłam z tatą w odwiedziny do pana Roberta, jego kolegi, który był wynalazcą. Kiedy weszłam do jego pracowni, odniosłam wrażenie, iż konstruuje nową, bardzo ważną dla niego maszynę, gdyż całą swoją uwagę skupił na pracy. Jednak, gdy mnie zauważył, uśmiechnął się i powiedział:

– Siadaj, zaraz ci coś pokażę. Tylko nikomu ani słowa.

– Obiecuję, że nie powiem nikomu – rzekłam i usiadłam obok na czerwonej kanapie.

Po chwili pan Robert odsłonił dziwne urządzenie, nad którym pracował i włączył je. Wy tłumaczył mi, że to teleporter, który przeniesie mnie w każde miejsce, jakie zapragnę odwiedzić.

– A czy mogłabym przenieść się w czasie? – spytałam zaciekawiona.

– Zobaczę, co da się zrobić.

Minęło kilka minut, gdy pan Robert rzekł:

– Gotowe! Można go teraz wypróbować!

Stałam w komorze przenoszącej, a uradowany naukowiec wybrał czas i miejsce mojego pobytu. Niestety, nagle gdzieś huknęło, pojawiła się niebieska mgła, w której widoczne były coraz to starsze obrazy. Nie wiedziałam co robić i dotknęłam jednego z nich. Wszystko dookoła jakby zawirowało. Zdecydowanie

coś poszło nie tak. Pojawiłam się w dziwnym średniowiecznym miasteczku. Przed bramą wejściową stał znak z napisem "Grunwald". Wszędzie wisiły ogłoszenia:

Potrzebujemy jak najwięcej osób do wojska, gdyż niedługo rozpocznie się bitwa jakiej jeszcze nie widzieliście! Król wynagrodzi sownie tych, którzy do niego dołączą!

Wtedy uświadomiłam sobie powagę sytuacji, w jakiej się znalazłam. A jeśli coś mi się stanie i zginę? Jak wrócę do domu? W ogóle nie miałam pojęcia, jak mam tam wrócić.

– Przepraszam panią, nie widziała pani może jakiejś dziwnej maszyny gdzieś w polu, albo na łące? – spytałam przechodzącą obok starszą kobietę.

– Nie, ostatnio jest tu dużo nowych rzeczy. Wojsko przecież się szykuje. Ale jeśli szukasz pracy, to cię tam przyjmą.

– Nie szukam pracy. Jednak jestem zdziwiona tym, że przyjmują do wojska dzieci, a tym bardziej dziewczynki.

– Teraz to wszystko stanęło na opak, moje dziewczę, chodź zaprowadzę cię.

Przed wejściem do pałacu królewskiego stała straż, tak jak na tych wszystkich średniowiecznych filmach, które oglądałam w telewizji. Brakowało tam tylko prawdziwej księżniczki, natomiast cała reszta zgadzała się. Jednak kiedy zabrano mnie do króla, nie było już tak wesoło.

– Możesz być łucznikiem.

– Ale ja nigdy w życiu nie trzymałam łuku w ręce. – tłumaczyłam się.

– To nic, wyszkolimy cię.

Tak skończyła się moja królewska wizyta. Jednakże postanowiłam, że pomogę im w nadchodzącej bitwie.

Pierwsze tygodnie szły mi fatalnie, nie mogłam trafić w tarczę, a co dopiero mówić o samym jej środku. Na szczęście musiałam dużo trenować i pod koniec wychodziło mi to fantastycznie. Mój mistrz, stary Mściśław z Szumieł, powiedział, że jestem najlepsza z ósmego oddziału. Dostałam nawet pierwszą część obiecanego mi wcześniej żołdu, za zgłoszenie się, wraz z małą karteczką. Napis na niej brzmiał:

W woreczku znajduje się pierwsza część twojej nagrody. Mamy nadzieję, że jesteś tak dobra, jak mówi twój mistrz Mścisław. Wydaj te pieniądze na co zechcesz, ale z rozwagą. Pamiętaj!

Pieniądze wydałam na specjalny strój łucznika, a także giętki, cisowy i podwójnie wzmacniany łuk.

Byłam z niego zadowolona i bardzo mi się podobał. Jednak nie myślałam o wojnie, dlatego miałam dobry humor.

Upłynęły dwa miesiące od tego wydarzenia. Bitwa się rozpoczęła. Król wydał rozkaz i wszyscy łucznicy pierwszego oddziału zaczęli strzelać. Po kilkunastu godzinach nadszedł czas na nas, oddział numer osiem. Strzelałam jak najlepiej potrafiłam. Przeciwnik jednak również nie próżnował. Jedna ze strzał krzyżackich zraniła mnie w lewą rękę. Od razu łuk upadł mi na ziemię, ale szybko go podniosłam i walczyłam dalej. Ledwo wytrzymywałam z przeszywającym mnie bólem. W ten sposób nie mogłam poradzić sobie ze strzelaniem. Myślałam, że trzy godziny na wojnie już mi zupełnie wystarczą, kiedy nagle ktoś pociągnął mnie za chorą rękę. Obejrzałam się i zobaczyłam Jaśka, był on w oddziale nazywanym awaryjnym, czyli na wypadek, gdyby ktoś został ranny (co na wojnie było oczywiste).

– Zastąpię cię, a ty idź do namiotu. Niech zajmą się tobą medycy – zawołał do mnie.

– Nie, dam radę – nie chciałam odpuścić.

– Ale twoja ręka, przecież widzę, że ledwie stoisz. Nie możesz w takim stanie walczyć.

– Nie martw się o mnie, jak nie wytrzymam, to zmienisz mnie.

To wszystko tak dziwnie brzmiało, nie mogłam w to uwierzyć. Trenując, zupełnie zapomniałam o tym, że nie jestem stąd i w przyszłości mam swój dom, rodzinę i przyjaciół.

– Dobrze, odpocznij sobie – rzekłam do chłopca.

Weszłam do namiotu, gdzie od razu medycy się mną zajęli. Oczyszczili mi ranę i obandażowali ją. Co działo się przez resztę bitwy nie pamiętałam, ponieważ zemdlałam i obudziłam się już po wszystkim. Ręka znowu mnie bolała, a kiedy na nią spojrzałam, zobaczyłam zakrwawione bandaże.

Kiedy mnie przenosili, musiałam się jeszcze mocniej zranić i teraz to poczułam tak mocno, że naprawdę nie mogłam już dłużej milczeć i krzyknęłam. W tej samej chwili znalazłam się w pracowni pana Roberta.

– Jak się cieszę, że pana widzę! – krzyknęłam.

– Nie było cię tylko pięć minut moja droga – odpowiedział mi z uśmiechem na twarzy.

– Tam, gdzie ja byłam minęło, już kilka tygodni.

– Cóż, może to nawet lepiej?

– Tak, ale ręka mnie nadal boli, mimo że wróciłam.

– Nie martw się, zaraz się tym zajmę, a rodzicom powiesz, że spadłaś ze schodów i upadłaś na rękę.

Kiedy wszystko było już w porządku, wróciłam do domu.

KONIEC



OPOWIADANIE 3 – NATALIA JAROS

CIĘŻKA JAZDA

Jedziemy już siódmy dzień. Konie pędzą jak szalone. Zatrzymujemy się tylko wtedy, kiedy ktoś zemdleje. Każdy z nas czeka na swoją kolej. Jedziemy na spotkanie z Krzyżakami. Czy przeżyjemy? Czas pokaże!

MÓJ SEKRET

Piszę ten pamiętnik w tajemnicy. Gdyby ktoś dowiedział się o jego istnieniu, to nie wiem, co by ze mną zrobili. Piszę, bo muszę gdzieś się wyzalić, opisać moje uczucia.

I TAK TO SIĘ ZACZĘŁO

A więc zacznę od tego, że nazywam się Natalka i mam trzydzieści lat. W wieku lat dwudziestu dostałam zawiadomienie, że do swojego wojska chce przyjąć mnie Władysław Jagiełło. To był początek katastrofy. Co prawda wiem, że sama się na to zgodziłam, że samodzielnie dokonałam tego wyboru, choć wszyscy odradzali mi podjęcia tej decyzji, ale byłam młoda i głupia. Chciałam doświadczyć prawdziwej przygody. No i mam to, co chciałam! Tak naprawdę, to nie wiedziałam, w co się pakuję. Myślałam, że trochę postrzelam, pomacham

mieczem i to wszystko. Rzeczywistość okazała się inna. Każdemu wydaje się, że to zaszczyt być w wojsku Władysława Jagiełły. Ja też na początku czułam zaszczyt, ale później wszystko się zmieniło.

POSELSTWO

Dwa lata temu zostałam wydelegowana na Ruś. Wróciłam po roku, myślałam, że dadzą mi spokój. Myliłam się. Tym razem wysłano mnie do Carcassonne we Francji i znów to samo, wróciłam po roku. Teraz jestem w Czechach i mam szczerą nadzieję, że ta podróż nie będzie trwała tak długo.

CZY KRÓL O TYM WIE?

Nasz dowódca zapewnia nas, że jeśli tylko pokonamy wroga, wrócimy do kraju. Nikt w to nie wierzy. Każdy z nas wie, że będzie tak jak zawsze. Pokonujemy wroga, wszyscy się cieszą, że jadą do rodziny, do domów, a dowódca oznajmia nam, że musimy od nowa walczyć, bo jest mu po prostu za mało. Ciągłe mu czegoś brakuje. Chce chyba pochwalić się po powrocie, że wygrał podwójnie, czasem nawet potrójnie i nie obchodzi go to, że niektórzy z nas mają rodziny, które czekają na nas z utęsknieniem. Dla niego najważniejsza jest wygrana. Może trochę przesadziłam? Po prostu mam już tego wszystkiego dość. Wiem, że jest on dobrym władcą, lecz już ponoszą mnie nerwy. Jednak mimo wszystko uważam że czasem, a nawet często przesadza.

OBECNA PODRÓŻ

Wracam do opisywania tej podróży. Codziennie giną setki z naszego wojska, ale również i z wojsk przeciwnika. Każdy boi się o siebie i ma głęboką nadzieję że go to nie spotka. Część ginie od ran, część podczas walki, inni dostają się do niewoli. Szkoda mi tych ludzi, ale nic nie mogę z tym zrobić, to nie zależy ode mnie. Szczególnie przykro jest mi wtedy, gdy giną ci których znałam, z którymi rozmawiałam.

WIELKA NIESPRAWIEDLIWOŚĆ

Ale w wojsku nie ma sprawiedliwości. Nikt nie protestuje, bo każdy się boi. Bywają tacy, którzy nie wytrzymują i w końcu protestują, nie wykonają jakiegoś

polecenia, ale zazwyczaj nie kończą dobrze. Jeśli każdy z nas miałby możliwość dokonania jeszcze jednego wyboru, to nikt nie zdecydowałby się dołączyć do wojska. Zostaliby tylko ci, którzy naprawdę chcą zginąć lub przeżywać taką katastrofę.

NASZE POSIŁKI

Posiłki dostajemy co kilka dni. Jak już wspominałam, jedziemy siódmy dzień, a zatrzymaliśmy się dopiero trzy razy. Drugiego, czwartego no i siódmego dnia, który wypada właśnie dzisiaj. Jedzenie i picie dostaliśmy także tylko trzy razy. Pomimo tego, że każdy był tak głodny i spragniony dostaliśmy tylko dwie łyżki zeschniętej kaszy i kubeczek wody.

TEMU TO DOBRZE

Tylko dowódca dostaje jeść codziennie i nie musi tak jak my pędzić na koniach. On jedzie także szybko, lecz ma osłonę przed słońcem, wiatrem, deszczem. Nie siedzi tak jak my na twardych siodłach, siedzi na najlepszych i najmniejszych poduszkach. Nie czuje uderzeń, nie jest nigdy senny, bo gdy tylko chce, to może uciąć sobie drzemkę. Zawsze jest wypoczęty i gotowy do walki. Nie to co my: zmęczeni, osłabieni, głodni i spragnieni.

WIEDZA NASZYCH RODZIN

Nasze rodziny mają szczerą nadzieję, że dobrze nas traktują, że ryzyko jest tylko w tym, że ktoś może nas trafić strzałą lub usiec. Nie pozwalają nam opowiadać komukolwiek o naszym traktowaniu, w przeciwnym razie każdego z nas czekałaby śmierć.

CZAS MODLITWY

Na szczęście mamy czas na modlitwę, każdy z nas modli się do Miłującego Boga, aby ta wojna nie była tak bardzo krwawa i o to, abyśmy szybko wrócili do rodzinnego domu. Wszyscy mają głęboką nadzieję, że Pan spełni nasze błagania.

WPADKA

Ale co to takiego?! O nie! Zupełnie zapomniałam, że co godzinę jest obchód. Muszę szybko kończyć, bo jak już mówiłam, nikt nie może dowiedzieć się o istnieniu mojego pamiętnika. Uff! Na całe szczęście mogę jeszcze trochę napisać, bo obchód dopiero się zaczyna, a mój namiot sprawdzają zawsze na końcu. Jutro jedziemy na Grunwald, jutro ostateczna bitwa...

KONIEC



OPOWIADANIE 4 – JOANNA ZAJĄC

PRELUDIUM

Przystąpiłam do wojsk Władysława Jagiełły już w 1408 roku. Chciałam pomóc temu państwu polsko – litewskiemu, by rosło i stało się jednym z najbardziej szanowanych i potężnych państw Europy.

Choć nie jestem zwykłą szlachcianką, byłam, bowiem ostatnią, zaginioną przed laty dziedziczką tronu. Choć nie wiedział tego nikt oprócz mnie, wywodziłam się jeszcze z rodu Piastów. Nie chodziło mi o to, by odzyskać tron, lecz by walczyć o potęgę mego kraju z zakonem krzyżackim. Niestety, mnie, jako kobiecie, nie wolno było się mieszać w sprawy wojska. Podjęłam, więc poważną męską decyzję. Na czas bitew moje wcielenie kobiety zniknie i zamiast Joanny będzie Jan. Obciąłam włosy. A były one piękne i długie. Założyłam strój męski i udałam się na miejsce zbiórki, by wstąpić do wojsk królewskich.

BITWA

Dzień pański 15 lipca 1410r. Niby dzień, jak każdy inny. Ale nie dla wojsk Władysława Jagiełły. Tego dnia, bowiem miała się odbyć bitwa wojsk polsko – litewskich z krzyżackimi. Jako Jan, niezwyciężony na kopie, miecze i topory,

wspaniały jeździec, stanęłam u boku innych rycerzy, by walczyć z krzyżacką niesprawiedliwością?

Wyruszyliśmy. Choć na miejscu bitwy nie byliśmy wcześniej, zdążyliśmy się ukryć w lesie. Ponieważ panował straszny ukrop, było to rozsądne wyjście z naszej strony. Gdy Krzyżacy przybyli na miejsce, byli już bardzo zmęczeni. Reszty dokonało słońce. Nadszedł czas. Władysław Jagiełło krzyknął: – „**DO BOJU!**”

Wszyscy ruszyliśmy z sercami pełnymi zapалу i chęcią zwycięstwa, by walczyć za nasze królestwo.

Bitwa zakończyła się zwycięstwem. Zakon Krzyżacki poległ wraz z ich mistrzem Ulrichem Von Jungingenem. Byliśmy szczęśliwi i zadowoleni. A ja odeszłam z wojsk Władysława Jagiełły, zapuściłam włosy i odetchnęłam, że Królestwo jest wolne, i że znów mogę być kobietą.

SŁUŻBA

Minął już rok, nim odrosły mi włosy. Znów mogłam cieszyć się tym, że nareszcie wyglądam jak kobieta. Samotna dziewczyna, na wsi, to jednak trudna sprawa. A musiałam z czegoś żyć, no i nadal chciałam być jakąś maleńką nawet częstką królestwa. Postanowiłam, że zostanę damą dworu. Udałam się więc na dwór królewski w najlepszej sukni, jaką miałam. Stanęłam przed królem powiedziałam:

– Witaj wasza królewska mość. Słyszałam, że, szukacie osoby, która sprawowałaby funkcję damy dworu, czy to prawda? Jeśli tak to chciałabym się o nią ubiegać!

– Spokojnie niewiasto, coś ty taka spięta?

– Co to, ja aż taki straszny jestem? Wracając do sprawy, tak... jest u nas wolne miejsce, ale najpierw przez miesiąc musisz pracować na próbę. Pasuje ci?

– Tak królu. A od kiedy mogę zacząć?

– Po pierwsze to mów do mnie Władek, a po drugie to możesz rozpocząć choćby zaraz i nie musisz zabierać rzeczy. Moja służba przyniesie ci jakieś łąski. Dostarczy ci wikt i opierunek, a pokój będziesz miała ten drugi w trzecim korytarzu. A tak w ogóle, jak masz na imię?

– Joanna.

– Ładne imię. A ja jestem Władysław. Po prostu Władek, moja żona zaś Jadzia, a resztę poznasz później.

– Dziękuję panie.

– Mówiłem! Mów mi Władek, a do mojej żony, Jadzia.

I tak się zaczęła moja praca na królewskim dworze.

Czas szybko płynął. Miła para królewska, damy dworu i reszta służby. Pokój był również bardzo miły i przytulny. A z Jadzią to zostaliśmy nawet przyjaciółkami. Było extra. Dopóki na dworze nie zaczął pracować Mietek. Ten to dopiero maruda i skarżypyta. Czy ten człowiek nie ma minimum dyskrecji? Ale na szczęście po miesiącu go wyrzucono, bo zaczął podjadać z kuchni, choć jedzenia pod dostatkiem.

EPILOG

Minęło już pięć lat odkąd pracuje na dworze, jednak nadal mile wspominam dzień, w którym walczyłam za Ojczyznę. Choć myślałam, że już nikt nie powróci do tematu zaginionego rycerza (czyli mnie). To jednak król postanowił, że odznaczy tych, którzy najbardziej udzielali się w bitwie – za męstwo i odwagę.

No i trafiło na moje męskie wcielenie.

Król wszczął poszukiwania, nie wiedząc, że rycerza ma pod swoim nosem.

Nie chciałam, żeby ludzie się o tym dowiedzieli. Mogłoby mi grozić niebezpieczeństwo.

Pewnego wrześniowego dnia odbyła się niezapowiedziana kontrola pokoi. I o zgrozo! W moim pokoju znaleziono zbroję rycerską. Próbowałam się wykręcać różnymi sposobami, lecz na nic. Ostatecznie posądzono mnie o kradzież (choć nikt nie mógł w to uwierzyć). Wtedy powiedziałam sobie w sercu – Dość! Nie dopuszczę do takiej zniewagi. Zebrałam się na odwagę i powiedziałam:

– Królu, wyjawię wam wszystkim prawdę, tylko poproszę na chwilę o zbroję.

– Dobrze. Podajcie jej zbroję.

Założyłam zbroję, upięłam włosy w kok, założyłam hełm i powiedziałam:

– To ja jestem zaginionym przez lata Janem, który uczestniczył w bitwie pod Grunwaldem. Król spytał:

– Ale czemu byłaś w wojsku, przecież to nie rola kobiet, a poza tym, niebezpieczne!

Wyznałam: – Ja Joanna, jestem ostatnią zaginioną dziedziczką tronu z rodu Piastów i chcąc pomóc Ojczyźnie wstąpiłam do wojska.

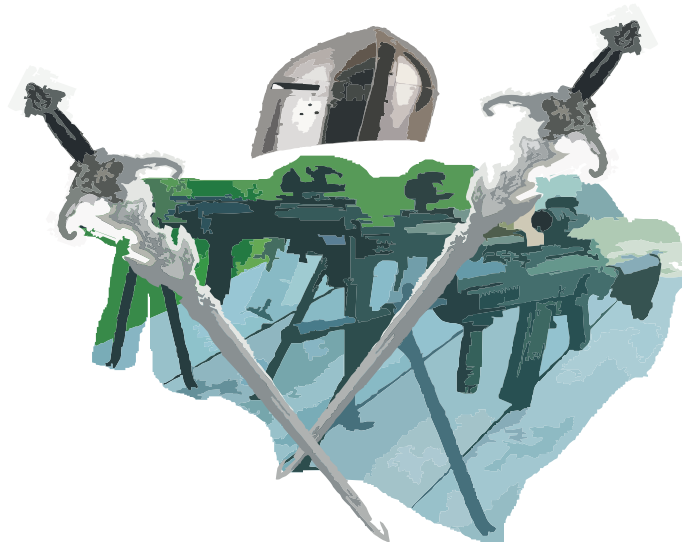
– Jesteś najodważniejszą osobą, jaką znam – powiedział król. Nie powinnaś się ukrywać przez tyle lat. Jesteś jedną z tych, którzy zapoczątkowali dobre lata w naszym królestwie. Dziękuję ci w imieniu moim i całego królestwa polsko–litewskiego, a teraz twoje wyczyny zostaną nagrodzone najwyższym królewskim odznaczeniem.

– Nie jestem godna, by je przyjąć.

Wtedy cały dwór wykrzyknął – Jesteś! Po twarzy popłynęły mi łzy (sama nie wiem, dlaczego). Nagle z tłumu wyszedł jakiś mężczyzna, by otrzeć mi oczy i w ten sposób poznałam kogoś, kogo pokochałam z wzajemnością, ale to już zupełnie inna historia. Miałam najwspanialsze wesele. Wyprawił mi je król Władysław Jagiełło, w nagrodę za moje bohaterskie czyny.

I żyłam długo i szczęśliwie.

KONIEC



OPOWIADANIE 5 – MONIKA BOGUSŁAWSKA

Pewnego dnia, w niedalekiej przyszłości, skonstruowano wehikuł czasu. Każdy mógł podróżować, badać historię i przyszłość. Ja zapragnęłam znaleźć się w czasach, gdy Polską rządził król Władysław Jagiełło. Zabrałam ze sobą trzy karabiny i skoczyłam do wehikułu.

Nieopodal lasu było widać wielki zamek. Domyśliłam się, że to gród Władysława Jagiełły. Podbiegłam i weszłam do środka. Jego poddani zaprowadzili mnie do swojego władcy. Rzekłam:

– Ja przeniosłam się w czasie. Dotarłam tutaj i zapragnęłam walczyć przeciwko wielkiemu mistrzowi krzyżackiemu.

– Rozumiem – westchnął król. Po chwili zapytał:

– Przyniosłaś coś do walki?

– Oczywiście – odpowiedziałam.

– Mam trzy karabiny. Wyjęłam je z torby i pokazałam władcy.

– Dobrze, będziemy mieli lepszą broń. Teraz idź i prześpij się. One cię zaprowadzą – wskazał palcem na damy dworu. Poddane króla okazały się miłe i zaprowadziły mnie do komnaty. Nazajutrz, a był to koniec czerwca 1410 roku, wojska polskie, razem ze mną, wyruszyły w kierunku państwa zakonnego. Przedostaliśmy się przez Wisłę niedaleko Czerwińska. Tam połączyliśmy się z wojskami litewskimi i wyruszyliśmy w stronę Malborka¹. Podeszłam do Władysława Jagiełły i powiedziałam:

– Ale mamy dużą armię.

¹ Malbork – Stolica państwa zakonnego.

– Nie wiem, czy jednak krzyżacy nie będą mieli większego wojska
– powiedział król. Nagle ujrzałam nadchodzących Krzyżaków.

– Tam! – krzyknęłam.

– Gdzie, nie widzę, słońce mnie razi – wołał zdenerwowany król.

– Tam, tam od południa – wskazałam palcem.

Król przyjrzał się i wydał rozkazy. Krzyżacy zastąpili nam drogę koło wsi Grunwald. Byliśmy jednak gorzej uzbrojeni niż wojska zakonne. 15 lipca 1410 roku w obozach było słychać przygotowania. W oddali było widać nadchodzących Krzyżaków. To zbliżało się do nas poselstwo krzyżackie. Jeden z braci zakonnych zbliżył się do króla i powiedział:

– Mistrz krzyżacki ofiaruje ci te dwa miecze, byś miał czym walczyć.

– U nas mieczy pod dostatkiem, ale i te przyjmujemy z godnością – rzekł łagodnie król Władysław Jagiełło.

Walka zaczęła się około południa. Razem odśpiewaliśmy Bogurodnicę² i ruszyliśmy. Zanosilo się na katastrofę sił polsko – litewskich, gdy Litwini księcia Witolda nie wytrzymali szarży Krzyżaków.

– Boże – westchnęłam.

– Nie martw się, na pewno damy radę i pokonamy ich! – krzyknął Władysław Jagiełło i poklepał mnie po plecach.

Bój Polaków trwał kilka godzin. Z wrażenia zapomniałam o swojej broni. Wręczyłam jedną królowi i jedną jakiemuś rycerzowi – chyba Zawiszy zwanemu Czarnym. Zabijałam wszystkich, którzy stanęli na mojej drodze, lub chcieli mnie zranić. Nagle zobaczyłam wielkiego mistrza krzyżackiego. Zapraǳnęłam tylko jednego. By zginął. Namierzyłam i strzeliłam. Upadł na ziemię, nie oddychał, umarł. Później szło już łatwo. Tych, którzy zostali, wzięliśmy do niewoli. 15 lipca 1410 roku rozpadła się potęga zakonu krzyżackiego.

– Dobrze walczyłaś! – powiedział król.

– Dziękuję, przyjechałam tu po to, aby pomóc.

– Wiem, jednak zabiłaś wielkiego mistrza! – odrzekł.

– Ja jednak muszę wracać, do widzenia – krzyknęłam i wróciłam do dzisiejszych czasów. W domu miałam wiele do opowiedzenia.

KONIEC

² Bogurodzica – uroczysta pieśń rycerska i kościelna.



OPOWIADANIE 6 – KLAUDIA BĄBOL

Był piękny, słoneczny dzień. Właśnie sprzątałam po obiedzie, gdy ktoś zapukał do chaty. Odłożyłam brudne talerze i otworzyłam drzwi.

Ujrzałam przed sobą dwóch rycerzy. Oznajmili mi, że król Jagiełło wydał rozporządzenie, aby jedna osoba z każdego domu zgłosiła się do wojska, ponieważ królestwo potrzebuje wojowników do walki z krzyżakami. Poczułam, że spełnia się moje marzenie. Zawsze pragnęłam służyć w wojsku, ale moja matka nie pozwalała mi na to. Teraz nie miała wyboru, musiała się zgodzić, bo w domu mieszkaliśmy tylko we dwie, a ona była za słaba, by walczyć.

Po miesiącu ciężkich treningów w końcu nadszedł 15 lipca, dzień bitwy z Zakonem Krzyżackim. Tak jak inni, wiele ćwiczyłam. Wiedziałam, że jesteśmy przygotowani do walki i możemy ją wygrać.

Gdy król wydał rozkaz, wszyscy w bojowym nastawieniu zajęli swoje stanowiska. Część znalazła się przy armatach, część na koniach, a jeszcze inni byli wyposażeni w strzały i łuki. Ja dosiadłam konia. Świetnie spisywałam się na treningach, więc wyznaczono mi miejsce niedaleko króla, bym mogła walczyć u jego boku.

Na sygnał przywódcy, wszyscy z uniesionymi mieczami w rekach ruszyli na wrogie oddziały krzyżackie.

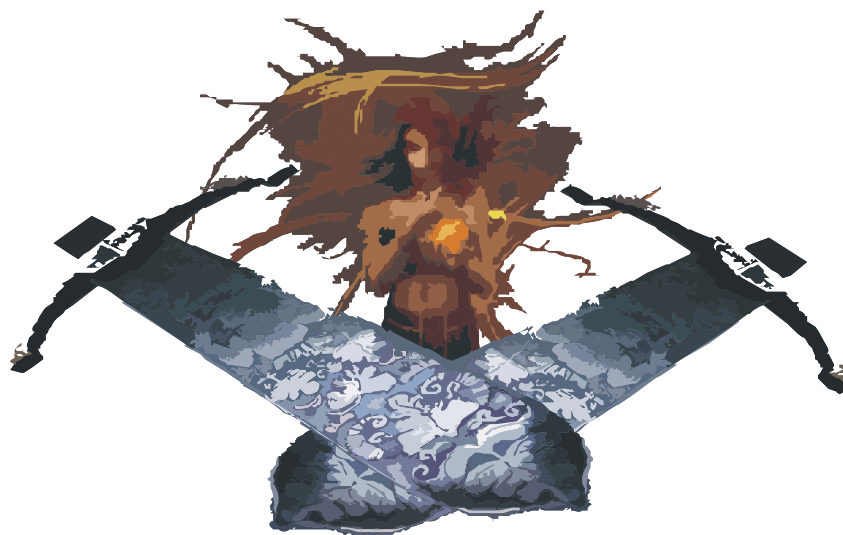
Już na początku bitwy poleło się dużo krwi. Poległo wielu żołnierzy – polskich i krzyżackich.

Walczyłam z dwoma Krzyżkami. Było dwóch na jednego, więc mogłam się tylko bronić. Na szczęście ktoś przybył mi z pomocą. Razem w mgnieniu oka pokonaliśmy przeciwników.

Zza tłumu dojrzałam króla Jagiełłę. Walczył z mistrzem krzyżackim – Ulrichem von Jungingenem. Popędziłam w ich stronę. Wróg właśnie przełamał obronę króla i miał mu zadać ostateczny cios. Popędziłam swego wiernego konia i osłoniłam go własnym ciałem. Upadłam na ziemię. Widziałam króla Jagiełłę atakującego mistrza krzyżackiego, a potem usłyszałam okrzyki zwycięstwa. Straciłam przytomność.

Ocknęłam się w namiocie szpitalnym. Miałam na sobie pełno bandaży i usztywniona prawą rękę. Stał nade mną król Jagiełło. Gdy zauważył, że się obudziłam, podziękował mi za obronę, a ja mimo bólu wszystkich mięśni poczułam się zadowolona. Było to wywołane nie tylko dumą, z powodu własnego czynu, ale również wygraną z wojskiem krzyżackim.

KONIEC



OPOWIADANIE 7 – MAGDALENA SZUSTOROWSKA

ROZDZIAŁ PIERWSZY – KAMIEŃ PRZEZNACZENIA

Szliśmy rdzawoczerwoną drogą prowadzącą nas do wioski, w której mieliśmy się zatrzymać. Dookoła było dużo pagórków i wzniesień. Nad ziemią górowało niebiesko – pomarańczowe niebo, na którym były rozsiane bielutkie obłoki. Ptaki latały tu i tam, szukając swoich gniazd. Przyroda powoli szykowała się do snu. Zachodzące słońce oświecało nasze twarze swoimi ostatnimi promieniami. Wszyscy byliśmy zmęczeni, głodni i spragnieni. Wczoraj skończyły się zapasy pożywienia i wody. Jedynie ja jakoś nie smuciłam się z tego powodu. Prowadził nas nasz król Władysław Jagiełło. Jechał na koniu jako wódz, a my, podążaliśmy w ślad za kopytami jego dostojnego konia – Apluaza.

Woje i wojowniczkę zawsze mieli na sobie zbroje kolczaste, hełmy i tarcze. Wszystko to wykonano z metalu, więc nie było lekkie. Podczas walki konnej często używaliśmy kopii, które przedziurawiały ubiór rycerza. Piechurzy uzbrojeni byli w dardę³, maczugę⁴ lub morgenstern⁵. Przy pasie obowiązkowo każdy musiał mieć niewielki sztylet, który zadawał śmiertelne ciosy. Cała ludzkość naszych

³ **Darda** - Krótki oszczep o dwóch ostrzach używany w średniowieczu.

⁴ **Maczuga** - Jedna z najstarszych broni obuchowych, złożona z trzonka nabijanego na końcu kamieniami, lub ćwiekami metalowymi.

⁵ **Morgenstern** - Broń obuchowa, rodzaj wekiery, lub korbacza, składająca się z trzonka i głowicy w kształcie gwiazdy, nabitej kolcami. Morgenstern używany był jeszcze w czasie I wojny światowej!

czasów podzielona była na trzy części. Każda oddzielna grupa miała inne zdania, poglądy i prawa. Rycerz lub rycerka otrzymywali broń w wieku dwudziestu lat.

Nagle promienie słońca błysnęły, zrobiło się złociście, i tak szybko jak się one pojawiły – tak zniknęły za górą. Działo się to tak szybko, że nikt nie zwrócił na to uwagi. Ale ja nie byłam obojętna na znaki przyrody. Wtedy powiedziałam do mojej przyjaciółki:

– Dago⁶, chodź. Pomogę ci, ale nie mów nikomu, co ci teraz pokażę.

To mówiąc, wyjęłam z mojej kurtki różdżkę.

– *Aquamanti*. – szepnęłam i z końca różdżki wyleciał strumień wody.

Daga nie mogła się powstrzymać. Chwyciła magiczny przedmiot i przyłożyła go do swoich ust. Lecz woda przestała lecieć.

– Jak to się stało? Jak to możliwe Margaret!? – zapytała. Tak naprawdę to nie jestem Margaret. Tak samo jak Daga, czyli Rose miałam inne imię.

– Nie posiadasz magicznych zdolności – odpowiedziałam po chwili. To proste. Chodźmy już, bo potem naszego wojska nie dogonimy.

Podczas wędrówki do wsi Leder opowiadałam Dadze o mnie. W wieku jedenastu lat, 30 sierpnia przyszedł do mnie list z Hogwartu. Bardzo dobrze to pamiętam, prosili, abym wstąpiła do ich szkoły, ponieważ jestem osobą posiadającą magiczną moc. Zgodziłam się. Następnego dnia wzięłam pieniądze i wybrałam się na ulicę Pokątną. Kupiłam podręczniki, zestaw do ważenia eliksirów i różdżkę. Różdżka, która jest moją towarzyszką, aż do dziś, wykonana jest z brzozy i pióra feniksa. Ma 11,5 cala.

Siedem lat uczyłam się magii. Poznawałam zaklęcia, trujące i lecznicze zioła, uroki. Na piątym roku zdałam egzaminy, a na ostatnim ostatecznie – MSU. Były to magiczne sprawdziany umiejętności. Dziwne, ale wypilałam odmładzający eliksir i wciąż mam jedenaście lat. Gdy powiedziałam to mojej koleżance, z początku nie chciała mi uwierzyć. To było dla niej zbyt magiczne, zbyt ciemne, by to pojąć. Z trudem udało mi się ją przekonać i teraz co chwila pytała się czy potrafię wyczarować psa, czy kota albo konia dla niej, bo ją bardzo nogi bołą. Odpowiedziałam, że nie.

– ...Wtedy nadużyłabym dobrej woli Dumbledora. – tłumaczyłam jej – Dumbledore to dyrektor szkoły w Hogwardzie. To właśnie on wybrał mnie, MNIE

⁶ *Daga* - Sztylet, o długiej, zwężającej się ku sztychowi klindze. Używana była jako broń trzymana w drugiej ręce (w pierwszej był miecz), służąca do zadawania ciosów, w miejsca nie chronione przez zbroję. Używany był od wczesnego średniowiecza do XVII wieku przez piechotę, później także jazdę.

z 40–tysięcznego oddziału, abym mogła pójść do szkoły i zostać czarownicą. I tak zakończyłam moje opowiadanie.

Było późno w nocy, kiedy dotarliśmy do obozowiska. Rozejrzałam się wkoło i cichutko powiedziałam:

– *Salvio Hexia, Repello Mugoletum, Protego Totalum i Cave Inimicum.*

Zaklęcia te skierowałam na mój namiot, aby go zabezpieczyć przed różnymi niebezpieczeństwami. Po długich godzinach świętowania i jedzenia nastała cisza. Ludzie kładli się do snu. Z daleka słychać było odgłosy różnych zwierząt i ptaków. Po kilku chwilach i ja odpłynęłam w krainę snu.

ROZDZIAŁ DRUGI – MAGIA

Obudziło mnie wstające od wschodu słońce i głośne rozmowy innych. – Margaret, szybko, spójrz, co się stało! Nie uwierzysz! Zobacz, co znalazłam. Wszyscy się tym zachwycają, lecz nie wiedzą, co to jest. Pomyślałam może, że ty będziesz wiedzieć. Rzuć na to okiem, czy to nie magiczny przedmiot?

Otworzyłam oczy i zobaczyłam nade mną głowę Dagi. Moja koleżanka była bardzo podekscytowana. Nie mogła się doczekać, kiedy będzie знаła prawdę o dziwnym przedmiocie przez nią znalezionym. Spojrzałam na jej rękę.

– Ależ to ... to przecież Kamień Przeznaczenia. Poczekaj chwilę... – mówiąc to, chwyciłam moją torbę i wyjęłam z niej Wielką Encyklopedię Magii . Książka ta była prawie dwa razy większa niż moja torba, więc Daga nie ukrywała zdziwienia. Od razu zapytała jak to możliwe, abym taką księgę wepchnęła do tak małej torebki. – Użyłam zmniejszającego zaklęcia. Nie było łatwe, ale jakoś dałam radę. Jest! – krzyknęłam, gdy znalazłam hasło: „Kamień Przeznaczenia”. – posłuchaj – „(...) Kamień Przeznaczenia daje moc, światło i rozum każdej czarownicy i każdemu czarodziejowi , który ją trzyma w ręku. Jest to symbol jednego z czterech domów w Hogwardzie. Jak głosi legenda, kamień ten, wieki lat temu nosiła na szyi Levanda Lekstur. Jest niezbędnym składnikiem do robienia Elikiru Życia lub jakiegokolwiek wywaru, który ma za zadanie przywrócić kości. Człowieku niemagicznemu na nic się nie przyda.” – zakończyłam.

Daga bez słowa wyciągnęła rękę w moim kierunku z Kamieniem Przeznaczenia.

– Proszę. – powiedziała i wyszła z mojego namiotu.

Wiedziałam, że się obraziła. Na pewno było jej przykro, bo nie jest czarownicą. Ale co ja mogłam jej powiedzieć lub zrobić? Chciałam za nią wybiec, ale uprzytomniłam sobie, że jestem przecież tylko w koszuli nocnej. Ranek się zbliżał i w moim namiocie zrobiło się zimno. Przebrałam się i poszłam do pobliskiego lasu nazbierać grzybów. Niestety, grzybów w ogóle nie było. Nie mogłam znaleźć żadnego borowika, podgrzybka czy kurki. Natomiast spostrzegłam rodzinę czerwonych grzybów rosnących pod drzewem. Muchomory po raz pierwszy chyba uratowały mi życie. Po powrocie znów wróciłam do namiotu i zabrałam się za przygotowanie sobie śniadania.

– *Lacarnum Inflamare* – krzyknęłam, rozpałam ogień i przetransmutowałam grzyby w jadalne. Świeże i zdrowe pożywienie.

Po śniadaniu rozpoczęłam poszukiwanie Dagi. Przy tym bardzo oddaliłam się od obozu. Ledwo co mogłam dostrzec dym unoszący się nad licznymi pagórkami. Nagle usłyszałam lekki pisk i krzyk. Podeszłam do miejsca, skąd dochodziły odgłosy. Za małym wzniesieniem zobaczyłam Dagę, która leżała na ziemi, z ręką, pod dziwnym kątem. Wszędzie widać było zadrapania i siniaki. Włosy miała potargane, a na jednej nodze brakowało buta.

– Daga! Co się stało? Kto ci to zrobił? Zaraz się tobą zajmę, chwileczkę. Poczekaj. – powiedziałam i wyjęłam moją różdżkę.

– *Accio but Dagi!* – krzyknęłam i po chwili but Dagi znalazł się i przyleciał do mnie.

Jakoś razem dotarliśmy do mojego „małego domku”. Wniosłam koleżankę tak, aby nikt nie zauważył. Po dłuższym czasie, gdy zaparzyłam ciepłą herbatę, Daga doszła do siebie i wszystko mi opowiedziała. Napadł na nią dziki zwierz. Siedziała sobie na trawie i nagle usłyszała kwik, a gdy się odwróciła, ujrzała jak rozwścieczony dzik na nią wpada. Zemdlała, a obudziła się dopiero gdy usłyszała czyjeś kroki. Po jej opowieści zajęłam się nią.

– *Enervate! Espikey! Erecto! Ferula!* – zielone, czerwone, żółte i niebieskie promienie wcelowałam w Dagę. Po chwili nie miała już żadnych siniaków i zadrapań, a ręka była starannie obandażowana.

– A teraz poczekaj tu chwilę. – powiedziałam stanęłam na środku pokoju. – *Enorgogio!* – mój mały namiot zamienił się teraz w duży pokój. Daga nawet nie pytała, jak to zrobiłam.

– Przepraszam, że się na ciebie obraziłam. – powiedziała, przykryła się kocem i poszła spać.

Wyjrzałam przez malutkie okienko i uświadomiłam sobie, że jest ciemno na dworze. Przebrałam się w koszulę nocną i także poszłam spać.

Przez kilka następnych dni opiekowałam się Dagą. Aż wreszcie pewnego dnia...

ROZDZIAŁ TRZECI – PRZEMOWA

...Szybko! Nie mamy czasu! Musimy się zbierać! Woje i wojowniczk! Zabierzcie tylko potrzebne rzeczy: namiot, szablę, zbroję! Nic więcej! Najpotrzebniejsze rzeczy! Wyruszamy na bitwę! Bijemy się o naszą Polskę! Będziemy walczyć z Krzyżakami. Będziemy walczyć z Urlichem von Jungingen. Poprowadzę armię z Witoldem. Każdy wie, kto to jest. Zaplanowaliśmy szczegółowy plan już w Brześciu Litewskim – głosił Jagiełło – Głównie natarcie skierujemy na Malbork. Z nami pójdą chorągwie: polskie, litewskie, ruskie, mołdawskie, tatarskie...

Tej całej przemowy słuchaliśmy w głuchej przejmującej ciszy. Władysław Jagiełło stojąc przy koniu mówił nam o planie bitwy. Obok mnie była Daga. Jeszcze nie czuła się na siłach, aby jechać i walczyć. Musiałam uwarzyć jej Elikzir, który znacznie jej pomógł. Była piąta rano. Na pobliskich łąkach widać było jeszcze mgłę. Pomogłam Dadze w niesieniu jej rzeczy. Po prostu rzuciłam zaklęcie na bagaże, aby latały. Przy tym uczyniłam jej jeszcze niewidzialnymi.

W końcu ruszyliśmy w drogę. W 30 sierpnia roku pańskiego 1410 przekroczyliśmy Wisłę pod Czerwińskiem. Teraz kierowaliśmy się na wsie: Grunwald, Stębark i Łodwigowo. Mijały minuty, kwadranse, godziny... Słońce wstało. Świeciło na lasy, pola, łąki, ziemię. Wszystko już nie było senne, lecz pełne życia i energii, po przespanej nocy. Kwiaty, kolorowe i pachnące przyozdabiały zielone łąki. Przyroda żyła własnym życiem, nic nie zapowiadało nadchodzącej konfrontacji. „Pewnie jesteśmy niedaleko” – pomyślałam, bo w oddali było widać już domy.

Szliśmy szeroką drogą wśród powodzi roślin, kwiatów i drzew. Nagle za zakrętem ujrzelśmy wojska krzyżackie. Nagle się przestraszyłam. Ogarnęły mnie złe przeczucia. Nawet koń Jagiełły zaczął niespokojnie przebierać nogami. Też wyczuł niebezpieczeństwo. Stanęliśmy w lesie i ustawiliśmy się w szyku. Na szczęście byliśmy w cieniu, ale Krzyżacy w pełnym słońcu, w żelaznych i ciężkich zbrojach musieli się czuć strasznie. Słońce, niespodziewanie mocno

zaczęło świecić, aż w końcu sprowokowało mistrza krzyżackiego do działania. Wysłał do Jagiełły rycerzy z dwoma nagimi mieczami. Wręczając je królowi, rzekli: „*Wielki mistrz pruski Ulryk posyła tobie i twojemu bratu (...) dwa miecze, ku pomocy, byś z nim i z jego wojskiem mniej się ociągał i odważniej, niż to okazujesz walczył, a także żebyś dalej się nie chował i pozostając w lasach, i gajach, nie odwlekał walki.*” Jagiełło przyjął „prezent” i powiedział: „*Mieczów ci u nas dostatek, ale i te przyjmuję jako wróżbę zwycięstwa, którą mi sam Bóg przez wasze ręce zsyła.*” Potem odśpiewaliśmy pieśń: „Bogurodzicę”. Zapanowała cisza i zaczęła się bitwa. Jako pierwsi ruszyli rycerze Ruscy i Litewscy, a ja z Dagą deportowałam się do lasu.

– Daga, posłuchaj mnie. Jesteś zbyt słaba, by się obronić, a co dopiero bić. Zostawię cię tutaj, dobrze? Niedługo wrócę. Muszę tam pójść. Nie bój się, znajdę cię. – powiedziałam i wyszłam z namiotu.

Łzy cisnęły mi się do oczu. Jednak opanowałam się i ruszyłam w bój. Wyjęłam różdżkę, bo przecież nie miałam zamiaru walczyć szablą czy mieczem. Wtedy na pewno nie przeżyłabym nawet pięciu minut.

ROZDZIAŁ CZWARTY – ELIKSIR ENERGII

Od razu, gdy pojawiłam się na polu bitwy zobaczyli mnie dwaj rycerze krzyżaccy. Widząc kobietę, i to bez broni, myśleli pewnie, że łatwo dadzą sobie ze mną radę. Już brali zamach, lecz ja byłam szybsza, krzyknęłam:

– *Obscuro!*

Na ich oczach pojawiły się opaski, których nie mogli zdjąć. Po kilku minutach zabili się nawzajem, nie widząc kogo mordują. Upływały godziny, a ja oszałamiałam, odpychałam, sprawiałam, że krzyżacy drętwieli, nagle tracili wzrok. Gdy kończyłam rozprawiać się z pięćdziesiątym już chyba Krzyżakiem, stałam się nieco słabsza. Poczułam, że chce mi się jeść i pić. Postanowiłam na chwilkę wycofać się z bitwy i pójść do Dagi, która na pewno albo spała, albo czytała książkę. Niezauważalnie, małymi krokami wycofywałam się i w końcu stanęłam za drzewem. Rozejrzałam się, czy w pobliżu nie ma żadnej Krzyżaka. Nikogo nie było, a odgłosy metalu i rozmaitych bojowych okrzyków stały się cichsze. Odetchnęłam z ulgą, wiedząc, że uszłam z życiem. Pstryknęłam palcami

i znalazłam się przed wejściem do namiotu Dagi. Weszłam i ujrzałam dziewczynę, siedzącą przy moim kociołku, otwartej książce i patyku do mieszania obok.

– Margaret! Nie spodziewałam się ciebie teraz i tutaj? I jak przebieg bitwy? Wszystko dobrze? – spytała.

– Dobrze, dobrze. 500 pojmanych, około 1000 zabitych, no i ja samodzielnie zabiłam 50 Krzyżaków. Wiem, bo liczyłam. Tylko trochę osłabłam i chce mi się pić. A ty co kombinujesz z moim kociołkiem?

– Och, przewidziałam, że będziesz słaba i przyjdiesz, chociaż w pewnych chwilach bardzo wątpiłam nawet w to, że w ogóle tu dotrzesz. Najpierw trochę spałam, a potem postanowiłam uwarzyć dla ciebie Elixiru Energii.

– odpowiedziała.

– Hmm. – pochyliłam się nad kociołkiem, zamieszałam i powąchałam.

– Całkiem niezły, Dago. Uwarzyłaś go na szóstkę! Naprawdę!

To mówiąc, poszłam do kuchni, sięgnęłam kubek i wróciłam do salonu. Podjęłam bardzo śmiałą decyzję.

– Daga! Posłuchaj mnie! Gdy tylko ta bitwa dobiegnie końca, porozmawiam z profesorem Dumbledore'em. Może przyjmie cię do Hogwart'u. Według mnie, bardzo dobrze nadajesz się na czarownicę. Z tego co widziałam, masz prawdziwe zdolności, które posiada czarownica.

Daga wytrzeszczyła oczy.

– Naprawdę? Och dziękuję ci, Margaret! Jesteś wspaniała! – i rzuciła mi się na szyję.

Wypiłam szybko Elixir i od razu poczułam, jak nowe siły przychodzą do mnie.

– Dobrze, muszę już iść. Nie martw się, niedługo znów tu wrócę. Albo sama, albo na czyichś rękach.

Daga zrobiła przerażoną minę.

– Nie... – wyszeptała.

Wyszłam z namiotu. Ogarnęło mnie ciepłe, czerwcowe powietrze. Spojrzałam na mój magiczny zegarek. Wskazówki mówiły, że jest już pierwsza po południu. "Już niedługo wszystko się skończy" – pomyślałam i poszłam się bić. Mijałam zielone pagórki, lasy, rośliny – teraz głucha na wdzięki przyrody. Dotarłam na pole bitwy i od razu ujrzałam zmiany. Wydawałoby się, że pół godziny to mało czasu. Jednak na bitwie jest zupełnie inaczej. Te marne i krótkie pół godziny spędziłam u Dagi. Szybko minęło. Dopiero na placu boju dotarło do mnie,

że pół godziny to masa czasu. 30 minut tak niesamowicie zmieniło bitwę, że aż złapałam się za głowę ze zdziwienia. Od razu spostrzegłam, że nie jest tak różowo, jak było przed odwiedzinami u Dagi. Teraz prawie wszędzie widać było czarne krzyże na plecach rycerzy. Cały czas gorączkowo myślałam, co by tu zrobić, aby paru Krzyżaków usunąć. Jest tylko jedno rozwiązanie: podwojenie siły różdżki i jej mocy, a następnie rzucenie niesamowicie trudnego zaklęcia „*Ruklifudnocer*”. Światło, jakie powinno w jego wyniku błysnąć musiało mieć kolor zielono – fioletowy, żeby być skutecznym. „Nie, może nie” – szeptałam – „A może spróbuj?” Biłam się z moimi myślami, a czas bezustannie upływał. „Nie, zostawię to na koniec” – pomyślałam po raz ostatni – „Na początku mały trening”. Ruszyłam prosto na wojska krzyżackie. Mój magiczny zegar wskazywał 12.01 Spojrzałam na słońce. Właśnie przekroczyło swój najwyższy pułap.

ROZDZIAŁ PIĄTY – W WIRZE WALKI

– *Confundus!* – krzyknęłam i wcelowałam różdżkę w plecy jednego z Krzyżaków. Ten tracąc orientację w terenie, ruszył w przeciwną stronę i chwilę potem rozbił się o wystający konar drzewa. Niestety, inni spostrzegli mnie i zaczęli biec w moim kierunku. „Albo deportacja, albo zaklęcie tarczy, ale tylko zaklęcia niewerbalne”. Skupienie, oddech i... odpowiednie machnięcie nadgarstkiem, następne zaklęcie i różowo – brązowy płomień wyleciał z mojej różdżki.

– Tak! – krzyknęłam z radości. – Udało się!

Ruszyłam dalej.

– *Conjunctivitis, Drętwota, Duro, Exspulso, Glacius, Impedimento, Incarcerous, Lapifors!*

Gdy rzucałam zaklęcia, trochę się zagapiłam i krzyczałam na całe gardło. Właśnie dlatego, zwrócił na mnie uwagę pewien wojak, który też walczył dziwnymi metodami. Podszedł do mnie i zaczęła się rozmowa. Ukradkiem patrzyłam na zegar. Była 13.30.

W Hogwardzie właśnie wszyscy uczniowie oglądali film pt. „*Różdżka w rękach Ginny*”. Po krótkiej wymianie zdań okazało się, że także jest czarodziejem. Tylko ja byłam w innym ugrupowaniu w Hogwarcie, niż on. Po 15 minutach rozmowy usłyszeliśmy wołanie. To koledzy wołali Erti’ego – bo tak miał na imię. Cały czas patrzyłam, jak się oddalał. Zakochałam się po uszy,

od pierwszego wejrzenia. Zupełnie zapomniałam gdzie się znajduję! Zakonnych rycerzy ujrzałam dopiero wtedy, gdy byli tak bardzo blisko mnie, że nie zdążyłam nic zrobić. Zobaczyłam tylko, jak w zwolnionym tempie wbijają mi szablę w ramię...

ROZDZIAŁ SZÓSTY – NAGRODA

Powoli otworzyłam oczy. Ujrzałam tak jak wtedy, w obozie, głowę Dagi. Moja przyjaciółka była smutna. Spojrzałam w lewo i zobaczyłam już bardziej wesołą twarz Erti'ego. Z tyłu dochodziły jeszcze jakieś kroki. Nagle ujrzałam twarz króla.

– Zwyciężyliśmy! Zakon krzyżacki znacznie się osłabił. A to wszystko dzięki tobie, Margaret. To ty wykończyłaś prawie 200 krzyżaków swoimi zaklęciami – już wiem o tym, że posiadasz moce nadzwyczajne. Chcę ci podziękować za niezwykłą walkę. Odznaczam cię medalem wojowniczkki pierwszej klasy! Publiczne wręczenie odbędzie się za tydzień we wsi Grunwald. Wszyscy będziemy świętowali. Serdecznie zapraszam, a i zabierz ze sobą osobę towarzyszącą! – wygłosił Jagiełło i wyszedł.

– Jak zawsze: minimum słów, maksimum treści, no nie? – zażartował Erti.

Dopiero teraz sobie uświadomiłam, że wygraliśmy. Daga i Erti na zmianę opowiedzieli mi końcówkę bitwy. Erti przybiegł zaraz po tym, jak Krzyżacy próbowali mnie zabić. I zabrał mnie do obozu. Razem z Dagą jakoś mnie wyleczyli. Obudziłam się po godzinie.

Jeszcze tydzień zostaliśmy w namiocie. Jedliśmy grzyby, które chyba wyczuły, że Polska wygrała bitwę, i zaczęły szybciej i liczniej rosnąć. Musiałam odpocząć. Codziennie razem z Dagą lub sama chodziłam na spacer. Powoli odzyskiwałam siły.

ROZDZIAŁ SIÓDMY – KRĘGI

– Chodźmy już, bo się spóźnimy! – krzyknęłam na Dagę i Ert'iego. Szykowaliśmy się na bal. Założyłam nową tunikę w paski, leginssy to kostek, balerinki – czyli wszystko zgodnie z modą 2010 roku. Na balu bawiliśmy się wspaniale. Były tańce, zabawy, konkursy...

Miesiąc później Erti oświadczył mi się, a dwa miesiące później odbył się nasz ślub. Miałam piękną, białą suknię i długi, bardzo długi welon i wspaniałą świadkową, już nie Dagę, lecz Rose. Okazało się, że Rose do Hogwartu nie będzie chodziła. Na balu poznała wykształconego ogrodnika i również żyli razem w spokoju i radości. Zakończyło się pięknie, prawie tak, jak w każdej bajce, lub baśni bywa – ślubem.

A potem jeszcze raz wypilałam Elik sir Młodości. I znów chodzę do szkoły, do piątej klasy w Wolborzu, miejscu, w którym Jagiełło był 14 razy... Mam tu kolegów i koleżanki. Och żeby Oni tylko wiedzieli...

KONIEC



OPOWIADANIE 8 – PATRYCJA WOJCIECHOWSKA

Był ciepły poranek. Szłam drogą, razem z rodziną. Nagle przybiegł posłaniec Władysława Jagiełły, aby powiedzieć mi, że król chce się ze mną widzieć. Zdziwiona wsiadłam na konia i podążyłam w stronę zamku. Po paru chwilach stałam przed olbrzymimi drzwiami, otwierającymi się przede mną. Za nimi stał miły, starszy pan – król Jagiełło. Zaprosił mnie do środka. Zaczęliśmy rozmawiać o zakonie krzyżackim. Po kilku minutach władca poprosił mnie, abym wyruszyła z wojskiem i czyściła miecze podczas tej wyczerpującej podróży. Szczęśliwa, zgodziłam się i od razu pobiegłam opowiedzieć o tym rodzicom. Spakowałam się i poszłam spać. Przez całą noc śniłam, że walczę z Krzyżakami razem z przywódcą.

Wstałam wcześniej niż zwykle, aby móc przygotować się do wyjazdu. Zjadłam śniadanie i pożegnałam się z rodzicami. Mama, płacząc, dała mi łańcuszek z napisem: „Kocham cię, nie zapomnij o tym”. Z tego wszystkiego ja też się popłakałam i w końcu tata też. Wyszłam z domu i skierowałam się w stronę zamku. Władysław Jagiełło już na mnie czekał z wojskiem. Szłam powoli. Na swojej drodze spotkałam kupca. Sprzedawał dziwne kamienie. Kupiłam jeden, by przyniósł mi szczęście. Poszłam dalej. Po jakimś czasie stałam przy zamku. Wyruszyliśmy. Po kilku godzinach zapadł wieczór.

Rycerze i wódz poszli spać. Polerowałam broń w namiocie. Nagle ujrzałam skradający się cień. Cicho wyszłam, by zobaczyć kto to. To był asasyn – zabójca. Bez namysłu wzięłam w rękę miecz, który właśnie polerowałam. To był miecz z inicjałami „W.J.”. Wyszłam szybko z namiotu, wyczekałam na odpowiedni moment i zaatakowałam go. Chyba pomogło mi zaskoczenie.

Zabójca upadł na twarz, wszędzie była krew! Ze strachu zaczęłam krzyczeć. Obudziłam wszystkich. Jeden z rycerzy zapytał się czemu tak krzyczę.

Nagle zapadła cisza. Wszyscy ze strachem patrzyli na zabitego człowieka. Popatrzyli na mnie, a ja speszona i wstrząśnięta swym czynem odwróciłam wzrok. Król Jagiełło zapytał mnie, czy to ja zabiłam skrytobójcę. Przytaknęłam. Monarcha podziękował, że ocaliłam całe wojsko i jego samego. Uczynił mnie za to generałem armii. Bardzo się ucieszyłam.

Odeszłam na bok i wyjęłam z kieszeni kamień. Nagle pojawiła się na nim twarz. Ze strachu rzuciłam go na ziemię. Kamień powiedział, żebym na siebie uważała. Podniosłam go, aby się dowiedzieć, co to znaczy, ale twarz znikła. Wszyscy wrócili do namiotów razem ze mną.

Rano wyruszyliśmy dalej. Po kilku godzinach stanęliśmy, aby odpocząć.

Poszłam do namiotu, aby się przebrać. Na kamieniu znów pokazała się twarz. Powiedziała to, co wcześniej. Nie wiedziałam, co robić.

Wyruszyliśmy dalej. Gdy przechodziliśmy obok przepaści, wyrzuciłam kamień. Włożyłam rękę do kieszeni i poczułam, że on jednak tam jest. Wtedy naprawdę uwierzyłam w jego moc.

W nocy nie mogłam zasnąć. Próbowałam zgadnąć, o co chodziło w przepowiedni.

Poszłam do namiotu mojego kolegi. Zobaczyłam, że „on” tylko udaje chłopaka. To była dziewczyna! Wyjaśniła mi, czemu udawała chłopaka. Jej mąż miał złamaną nogę i jedno zebro. Dlatego musiała go udawać. Zaprzyjaźniłyśmy się. Przez całą noc opowiadałyśmy sobie o życiu. Powiedziałam jej o kamieniu. Powiedziała, że ma taki sam i mówi jej to samo.

Nastał ranek 14 lipca 1410 roku. Dojechaliśmy do wsi Grunwald. Odśpiewaliśmy „Bogurodnicę” i stanęliśmy na polu walki. Kilkanaście metrów dalej od nas stali Krzyżacy. Wszyscy mieli wyostrzone zmysły, więc wydawało się, że widać było gniew w oczach przeciwników.

W pewnym momencie od szeregów Krzyżaków oddzieliło się dwóch jeźdźców. To byli posłowie. Chcieli dać Władysławowi Jagielle dwa nagie mecze, żeby zmusić go do rozpoczęcia bitwy. Król przyjął je „na znak zwycięstwa”.

Nastała chwilowa cisza... i po chwili rozpoczęła się bitwa. Walka trwała długo. Ludzie spadali z koni. Wielu było rannych. Wielu umierało.

Moja koleżanka (ta co udawała chłopaka) dostała mieczem w nogę. Szybko przeniosłam ją w bezpieczne miejsce. Opatrzyłam ranę i zabandażowałam ją.

Wróciłam na bitwę. Moją uwagę zwrócił pojedynek dwóch rycerzy. To Władysław Jagiełło wbił nóż w serce wielkiego mistrza krzyżackiego. To był straszny widok. Mężczyzna spadł z konia i upadł na ziemię z krwawiącym sercem.

Polska i Litwa wygrały bitwę!

Po tej wyczerpującej walce spaliśmy do południa następnego dnia. Od razu po przebudzeniu ruszyliśmy dalej do domu. Po kilku dniach byliśmy w pobliżu zamku.

Gdy do niego dojechaliśmy, wyjaśniła się sprawa z kamieniem. Ta twarz, która w nim była, to była moja dawno zaginiona koleżanka. Była w nim uwięziona przez Krzyżaków, ale po ich klęsce została uwolniona.

Wiem, to wspaniała historia... Trochę magiczna ...Trochę zagadkowa, ale mi się przytrafiła!

KONIEC



OPOWIADANIE 9 – IZABELA SĘK

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Drrr...! Zadzwoił dzwonek na przerwę. Skończyłam lekcje. Nareszcie weekend. Pani od historii w ostatniej chwili zadała nam pracę domową. Uczniowie wydali z siebie jęk niezadowolenia. Wszyscy wybiegli z klasy. Razem z resztą udałam się do szatni, ubrałam w pośpiechu i razem z moją przyjaciółką Martyną, wyszłyśmy ze szkoły. W tej samej chwili usłyszałam piosenkę Michaela Jacksona „Bad”. To dzwonił do mnie tata.

– Cześć córcia, skończyłaś już lekcje? – spytał tata

– Tak, a czemu pytasz?

– Jadę właśnie do Sebastiana. Myślałem, że chciałaś jechać razem ze mną.

Zupełnie zapomniałam. W weekend miałam jechać razem z tatą nad morze do mojego chrzestnego, który był wynalazcą. Zawsze, gdy tam jeździliśmy, wujek pokazywał mi swoje nowe wynalazki. Były naprawdę świetne. Strasznie lubiłam go odwiedzać.

– Jasne, że jadę! Przecież wiesz, ile czasu już na to czekam. – odpowiedziałam szybko.

– Jestem jeszcze w mieście. Wracam za godzinę. Jak nie będziesz wyszykowana i spakowana, jadę sam. Do zobaczenia. Pa, pa... – powiedział tata i się rozłączył.

– Kto dzwonił? – spytała Martyna

– Tata. Zapomniałam o naszym wyjeździe. Jadę na weekend do Tczewa, do mojego chrzestnego. Zobaczymy się w poniedziałek. Na razie! – wytłumaczyłam jej i pożegnałam się.

Kiedy weszłam do domu, szybko zabrałam się za pakowanie torby. Jak zwykle nie mogłam się zdecydować, co ze sobą zabrać. Wrzuciłam do torebki dwie bluzki, parę dżinsów, pidżamę, szczoteczkę do zębów i wyszłam na podwórko. Tata właśnie podjechał.

– No, no... Nie sądziłem, że się wyrobisz. – zażartował.

– No widzisz? Pójdę jeszcze tylko po... – nie zdążyłam skończyć. Tata zatraił.

– Wskakuj do samochodu, bo nie dojedziemy do poniedziałku!

Jechaliśmy bardzo długo. Umiłaliśmy sobie drogę rozmową i śpiewaniem.

O godz. 21 zrobiliśmy sobie przerwę. Wrzuciliśmy coś na ząb i przespaliśmy się w hotelu.

Następnego dnia zjedliśmy śniadanie i wyruszyliśmy w dalszą drogę. Dwie godziny później byliśmy na miejscu.

Wujek bardzo się ucieszył, gdy nas zobaczył.

– Cóż za miła niespodzianka! – krzyknął uradowany. Nie wiedział, że przyjadę razem z tatą. Od razu zaproponował byśmy weszli do salonu i napili się herbaty. Na dworze było zimno, więc bez zastanowienia przyjęliśmy propozycję. Gdy napiliśmy się już czegoś ciepłego, wujek zaczął mówić o swoim nowym wynalazku.

– Wiesz Izuniu, od dawna miałem nadzieję, że do mnie przyjedziesz. Wiem, jak bardzo lubisz oglądać moje najnowsze wynalazki. Ten, który niedawno wymyśliłem jest niepowtarzalny... – powiedział mój chrzestny tajemniczym głosem.

– Co to takiego? – spytałam, nie mogąc się już doczekać.

– Nie powiem!

– Dlaczego? – spytałam zdziwiona

– Sama go zobaczysz i ocenisz. – odpowiedział wujo i zabrał mnie do swojej pracowni.

Kiedy tam weszliśmy zobaczyłam coś naprawdę niezwykłego.

– Co to takiego? – powtórzyłam moje pytanie wpatrzona w wielką, tajemniczą maszynę.

ROZDZIAŁ DRUGI

Miałam przed oczami bardzo duży, dziwny przedmiot z mnóstwem przycisków i wielkim zegarem na górze. Nie miałam pojęcia, co to jest i do czego służy.

– To wehikuł czasu. – wyjaśnił mi wujek – Dzięki niemu można przenosić się w przeszłość, aż do czasów prehistorycznych oraz do bardzo dalekiej przyszłości. Możesz też wybrać miejsce, do jakiego chcesz się przenieść, a nawet kim chcesz się stać.

– Świetne... Czy mogłabym...

– Jasne, że możesz ją wypróbować. Tylko zastanów się dobrze, gdzie chciałabyś się udać. Można z niej korzystać tylko raz na trzy dni, bo silnik bardzo długo się ładuje, więc drugi raz będziesz mogła przenieść się w inne czasy dopiero gdy znowu do mnie przyjedziesz – powiedział wujek i zabrał się za przygotowywanie maszyny do startu.

Nie mogłam się zdecydować. Interesowała mnie historia, ale byłam także ciekawa jak będzie wyglądał świat za trzysta lat. Nagle przypomniałam sobie o pracy, którą zadała nam pani od historii. Pomyślałam, że gdybym została wojowniczką w wojsku Władysława Jagiełły i wzięła udział w bitwie pod Grunwaldem, to łatwiej byłoby mi to opisać.

– Już wiem! Chciałabym przenieść się do grudnia 1409 roku, kiedy podczas spotkania w Brześciu, Jagiełło, polscy dowódcy oraz Witold, brat stryjeczny Jagiełły, a zarazem wielki książę litewski, zdecydowali o połączeniu swoich sił nad Wisłą. – Chciałabym być wojowniczką w wojsku Władysława Jagiełły!

– Załatwione. Ale najpierw musisz włożyć na siebie ten pas. – nakazał wujek i wręczył mi pas z dwoma guzikami

– Po co mi on? – spytałam wuja – Do czego służą te guziki?

– Wciśnij czerwony, gdy będziesz w niebezpieczeństwie, zielony, gdy będziesz chciała zapytać mnie o coś – wyjaśnił – Ale ostrzegam, nie możesz zmienić biegu historii. To byłaby katastrofa. Wszystko przestałoby się ze sobą zgadzać. Nastąpiłby koniec świata – powiedział wuj bardzo poważnym tonem.

Trochę się przestraszyłam, ale byłam pewna, że chce się tam udać. Założyłam pas i weszłam do maszyny. Wujek wciskał jakieś przyciski, majstrował przy wielkim zegarze i w końcu... wcisnął jeden z czterech czerwonych znaków „X”. Czułam się tak, jakby chodziły po mnie tysiące mrówek. I nagle... zobaczyłam

przed oczami miliony kolorowych gwiazd. Wiedziałam, co to oznacza. Przenosiłam się do przeszłości.

ROZDZIAŁ TRZECI

Nagle, znalazłam się w zupełnie innym miejscu niż przed chwilą. Było to jakieś zebranie. Szybko domyśliłam się, że jest to spotkanie w Brześciu.

– Połączmy nasze siły w Czerwińsku nad Wisłą, gdzie znajduje się bród. Stamtąd będzie można bezpiecznie dokonać ataku na Prusy, a także będzie nadzieja na pokonanie zakonu na jego własnym terenie. – usłyszałam głos Władysława Jagiełły

– Musimy zmusić armię zakonu do ciągłego ruchu. Trzeba przeprowadzić dywersyjne działania ofensywne przeciwko Pomorzu i innym terenom pod panowaniem krzyżackim. – znów usłyszałam ten sam głos. – Kto to jest?! – krzyknął nagle Jagiełło. Zauważyli mnie. Byłam tam jedyną dziewczyną i w dodatku ubrana zupełnie inaczej. Nie pasowałam do nich.

– Mam na imię Iza. Przybywam z przyszłości, z XXI wieku – powiedziałam.

Wszyscy patrzyli na mnie ciekawym i nieufnym wzrokiem. Dziwnie się czułam.

– Jak to możliwe? – pytali.

– Trudno mi to wytłumaczyć... Mój wujek jest wynalazcą. Wymyślił wehikuł czasu i... ja do niego weszłam, i...

– Wierzymy ci, ale w jakim celu do nas przybywasz? – pytał zaciekawiony władca.

– Piszę o was pracę z historii. Chciałam przez jakiś czas być wojowniczką w twoim wojsku.

– Zgoda. Wydajesz się uczciwa. Możesz z nami zostać. – dodał po chwili zastanowienia.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Z królem Władysławem dużo rozmawialiśmy. Dobrze się poznaliśmy. Ja opowiedziałam mu o moich czasach, a on mi o swoich planach bitwy, o wojsku i o sobie.

– Powiedz mi, kto wygra tą bitwę? – pytał Jagiełło

– Nie mogę powiedzieć. Mogłoby to zmienić bieg historii, a to byłby koniec świata.

– No dobrze. Skoro nie chcesz, to nie mów. Jeśli sądzisz, że tak będzie lepiej...

– Czy opowiesz mi coś o swojej armii?

– Nasza piechota składa się z niechętnych chłopów z poboru, za to jazda głównie z dumnej i szaleńczo odważnej, polskiej szlachty. Jest dobrze zmotywowana i wyposażona. Niestety, brak im doświadczenia. Od 1230 roku armia krzyżacka nigdy nie została pokonana. To nie będzie łatwe zadanie. Oni są dobrze zorganizowani, mają doświadczenie.

Gdy rozmawiałam z innymi wojownikami z wojska Władysława Jagiełły, powiedzieli mi, że oni wolą raczej pracować na roli, niż brać udział w bitwie. Domyśliłam się, że w obliczu przeważającej armii zakonnej mogli walczyć ze „zwyczajową polską odwagą”, albo jeżeli taki ogarnąłby ich nastrój, po prostu uciec przy pierwszej szarży przeciwnika.

Kiedy lepiej poznałam dwór i wojskowe obowiązki, Jagiełło pasował mnie na wojowniczkę. Otrzymałam od niego zbroję i miecz. Teraz byłam prawdziwą amazonką.

Upływał dzień za dniem, miesiąc za miesiącem. Co się dzieje? Dlaczego wujek mnie stąd nie zabiera? Czy coś się stało? Ale grunt, to się nie poddawać. Jestem teraz przecież amazonką. Zaczęłam pisać notatki.

– Będzie dobry materiał na historię – pomyślałam.

ROZDZIAŁ PIĄTY

30 czerwca połączyliśmy nasze siły z Litwinami na przyczółku pod Czerwińskiem, wykorzystując most pontonowy o długości 600 metrów, przerzucony przez Wisłę.

2 lipca wyruszyliśmy na północ. Zaledwie w ciągu ośmiu dni pokonaliśmy 90 kilometrów. Jak na czasy średniowieczne było to fenomenalne tempo natarcia. Przekroczyliśmy granicę Prus. Obie armie były gotowe do bitwy.

Ulrich von Jungingen został znowu zaskoczony i zmuszony do skoncentrowania swojej rozproszonej armii pod Kurzetnikami. Jak ci „prymitywni” Polacy i Litwini byli w stanie wybudować mosty pontonowe!? – krzyczał wściekły. Nie mógł w to uwierzyć. Nie docenił naszego ogólnego i technicznego profesjonalizmu.

Pole bitwy miało kształt niezbyt głębokiego talerza o średnicy 3 kilometrów. Na tym częściowo zalesionym i nierównym terenie widoczność nie była najlepsza.

Nasz obóz znajdował się 7,2 kilometra na wschód od Grunwaldu, nad jeziorem Lubień.

Połączone armie, do których ja też się zaliczałam, pod dowództwem Jagiełły liczyły około 15000 piechoty i około 40000 jazd, podczas gdy wielki mistrz Ulrich dysponował 21000 kawalerii i zaledwie 6000 piechoty. Mieliśmy przewagę liczebną.

15 lipca w naszym obozie zjawił się polski rycerz i zwiadowca Hanko. Poinformował on Jagiełłę, że wróg zajął pozycję do bitwy. Przestraszyłam się, ale wiedziałam, że wszystko dobrze się skończy. Ulrichowi udało się nas zaskoczyć. Zbyt wolno zwieraliśmy szyki. Patrząc z perspektywy czasu, Ulrich powinien zaatakować od razu, lecz on zrobił inaczej.

– Wykopcie rowy i ustawcie się w dwu liniach. – rozkazał wielki mistrz Ulrich

Jego decyzja była tym bardziej błędna, że miał przed sobą otwarty teren z dobrą widocznością, idealnie nadający się do ataku dużymi siłami kawalerii, prosto do stoków wzgórza prowadzącego do jeziora Lubień i naszego obozu.

Nic się nie działo. Rozważny i ostrożny Jagiełło domyślił się, że Ulrich chce, abyśmy to my zrobili pierwszy ruch. Jagiełło się nie spieszyło.

Gdy poranek minął, Ulrich zaczął się niecierpliwić. Musimy jakoś zmusić tych „tchórzliwych” Polaków i Litwinów do działania.– myślał. Wysłał księcia Kazimierza ze Szczecina, który na tarczy nosił czarnego orła na złotym tle i Herolda, by zganili Jagiełłę za to, że nie walczy jak mężczyzna.

Jagiełło, licząc na pokojowe ułożenie spraw, przyjął obu rycerzy grzecznie. Twoja armia powinna stanąć na polu bitwy, jak na mężczyznę przystało! – został butnie poinformowany przez rycerzy.– Jeśli nie masz czym walczyć, przyjmij te dwa nagie miecze i stań do walki! – rycerze wręczyli Jagielle dwa miecze

– Razem z waszym wielkim mistrzem będziecie jeszcze żałować tych słów – odparł Jagiełło równie zdecydowanie. – Dostaniecie znacznie więcej niż to o co prosicie – powiedział i dał Witoldowi sygnał do rozpoczęcia bitwy...

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Oglądałam już takie sceny na filmach, ale nigdy na żywo. To było straszne. Ruszyliśmy w dobrym szyku na lewej. Nagle do przodu wyrwali się Tatarzy, Rosjanie, Litwini i rzucili się na Niemców, których szeregi wygięły się od uderzenia. Krzyżacy ruszyli do kontrataku, odrzucili przeciwnika, a armia litewska zaczęła się załamywać i wycofywać, zwłaszcza, że Tatarzy uszli z pola lub udawali, że uszli? Jedynie środkowe pułki Witolda trzymały szyk, a on sam błagał swego brata, by ten ratował jego lewą flankę.

Jagiełło posłał swoje ostatnie odwody, którym udało się powstrzymać natarcie Krzyżaków. W pewnym momencie, gdy opadł kurz, Ulrich zauważył, że polski król znajduje się na małym pagórku, na polu bitwy praktycznie odsłonięty. Ja też to zauważyłam. Chciałam go ostrzec, komuś o tym powiedzieć, ale nie mogłam. Nie mogłam nic zmieniać! Ulrich wysłał niewielki oddział, by ten zabił

lub pojmał Jagiełłę. Na szczęście, kilku innych polskich żołnierzy zauważyło, co się dzieje i ruszyło, by przechwycić Krzyżaków. Próba zabójstwa nie powiodła się.

Witold wykorzystał ten czas. Zebrał swoich ludzi, którzy wrócili na pole bitwy. Tym razem to Krzyżacy zostali zaskoczeni przez tatarskie strzały, rosyjskie topory i litewskie miecze. My Polacy, którzy nie oddaliśmy pola, zepchnęliśmy rycerzy zakonnych do tyłu i otoczyliśmy. Ulrich, uparty i dumny, ale odważny, postanowił, podobnie jak jego ludzie, zostać i walczyć tam, gdzie stał. W efekcie został zabity.

Około godziny 19 bitwa się skończyła. Pod wioską Grunwald niewielu zostało żywych. Około 14000 żołnierzy i rycerzy zakonu wzięliśmy do niewoli, reszta leżała martwa na dymiącym od kurzu polu bitwy. Tego widoku nie zapomnę do końca życia.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Zamiast ruszyć na zachód, na stolicę zakonu – Malbork, całkowicie wyczerpani pozostaliśmy na polu bitwy, by podzielić łupy, odpocząć i zebrać siły.

Dopiero, gdy tak odpoczywaliśmy, pomyślałam, że jestem już tam strasznie długo i powinnam wracać do domu. Pożegnałam się ze wszystkimi i wytłumaczyłam, że muszę już wracać. Wcisnęłam zielony guzik.

– Wujku, odeślij mnie z powrotem. Jestem tu już bardzo długo.
– powiedziałam

– Spokojnie. Minęły zaledwie dwie godziny.

– Jak to!? Przecież jestem tu już kilka miesięcy! Jak to możliwe!?
– pytałam zdziwiona

– Wytłumaczę ci to, jak wrócisz. Do zobaczenia.

Czekałam parę minut. Nic się nie działo. Zaczęłam się niecierpliwić. I nagle... straciłam czucie w nogach, a w żołądku wszystko zaczęło mi się przewracać. Spojrzałam w dół. Nie miałam nóg. W tej samej chwili zaczęły znikać moje ręce i tułów, aż w końcu cała się rozpląnęłam i wtedy znowu zobaczyłam miliony migocących gwiazd.

Znalazłam się w domu mojego chrzestnego. Zaczęłam zasypywać go stertą pytań. Byłam szczególnie ciekawa, jak to się stało, że w teraźniejszości czas tak wolno leci. Wuj wytłumaczył mi, że skonstruował tę maszynę tak, aby można był przenosić się w czasie, a zarazem niewiele tracić ze swojego

prawdziwego życia. Nie do końca zrozumiałam, ale byłam tak zmęczona, że szybko poszłam spać. To był niezwykle dzień.

Następnego ranka wuj pokazał mi jeszcze parę innych wynalazków, lecz nie były one już tak niezwykle jak wehikuł czasu.

Gdy wróciłam do domu, nikt nie chciał mi uwierzyć. Zrozumieli, że mówię prawdę dopiero, gdy pokazałam im parę zadrapań na twarzy. Nie mogłam się już doczekać, kiedy znów odwiedzę wuja.

KONIEC